

ALEKSANDRA  
**MARININA**  
męskie  
gry



**Aleksandra Marinina** (1957) urodziła się we Lwowie w rodzinie prawników. Mieszkała w Leningradzie, potem przeniosła się do Moskwy; tam ukończyła szkołę muzyczną oraz wydział prawa. Po studiach rozpoczęła pracę w milicji, gdzie zajmowała się edukacją i badaniami w dziedzinie kryminologii. W roku 1992 ukazało się *Stieczenje obsojatielstw* (Zbieg okoliczności), pierwsza z cyklu powieści o major Anastazji Kamieńskiej. W 1998 roku Aleksandra Marinina odeszła z milicji w randze podpułkownika i poświęciła się całkowicie karierze pisarskiej. Do dziś dwadzieścia pięć jej powieści – przetłumaczonych m.in. na język włoski, francuski, niemiecki, szwedzki, a także chiński, japoński i koreański – osiągnęło łączny nakład trzydziestu milionów egzemplarzy. Cykl o major Kamieńskiej doczekał się także ekranizacji przez rosyjską telewizję NTW.

ALEKSANDRA

**MARININA**

---

męskie  
gry



w serii ukazały się:

Jean-Claude Izzo *Total Cheops*

Marek Krajewski *Koniec świata w Breslau*

Marek Krajewski *Widma w mieście Breslau*

Henning Mankell *Fałszywy trop*

Henning Mankell *Morderca bez twarzy*

Henning Mankell *Piąta kobieta*

Henning Mankell *Biała lwica*

Aleksandra Marinina *Ukradziony sen*

Aleksandra Marinina *Męskie gry*

Aleksandra Marinina *Śmierć i trochę miłości*

Aleksandra Marinina *Gra na cudzym boisku*

Joanna Szymczyk *Ewa i złoty kot*

ALEKSANDRA

**MARININA**

---

męskie  
gry

przełożyła ELŻBIETA RAWSKA

Patronat medialny:



Tytuł oryginału: *Мужские игры*

Copyright © A. Marinina, 1997

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo W.A.B., 2004

Copyright © for the Polish translation by Wydawnictwo W.A.B., 2004

Wydanie I

Warszawa 2005

## ROZDZIAŁ 1

- No cóż, jeśli nie ma do mnie pytań w sprawach bieżących, na tym skończymy.

Wiktor Aleksiejewicz Gordiejew, którego podwładni między sobą nazywali czule Pączkiem, prowadził swoją ostatnią odprawę operacyjną jako szef sekcji zabójstw. Jeszcze dziś miał objąć wyższe stanowisko w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Jego dotychczasowi pracownicy będą podlegać nowemu zwierzchnikowi.

Ów nowy też tu był, uczestniczył w odprawie od samego początku, zapoznawał się ze sprawami, przejmował gospodarstwo. „Ciekawe – myślała Nastia Kamieńska – czy chociaż w przybliżeniu zdaje sobie sprawę, jak bardzo go tutaj nie chcą?” Nowo mianowany szef, na to przynajmniej wyglądało, nie miał o tym pojęcia, gdyż spoglądał na obecnych z życzliwym, a nawet nieco protekcjonalnym uśmiechem, jakby mówiąc: no cóż, kochani, rozumiem, jakeście tu żyli pod rządami tego starego grubasa, ale od dziś wszystko będzie inaczej, nie bójcie się.

Ani sama Nastia, ani jej koledzy wcale nie chcieli, żeby było „inaczej”. Rozumieli jednak, że skoro nie mają wpływu na sytuację, będą musieli po prostu zmienić stosunek do niej. Tak, nowy rok zaczynał się niezbyt radośnie.

- Teraz przedstawię panu pracowników – powiedział pułkownik Gordiejew. – Podpułkownik Paweł Wasiljewicz Żerichow, zastępca szefa sekcji.

Niewysoki, przygarbiony Żeriechow uniósł się z krzesła i skinął głową. Jego pokryta przedwczesnymi zmarszczkami twarz nie wyrażała niczego oprócz znużenia i obojętności. Ale wszyscy pracownicy sekcji wiedzieli, że za tą pozorną obojętnością kryje się niemal fizyczny ból. Gordiejew zawsze był dla Żeriechowa kimś więcej niż po prostu przełożonym.

- Starszy oficer operacyjny, major Jurij Wiktorowicz Korotkow. Uwielbia pracować od bladego świtu do późnego wieczora, a także w niedziele i święta.

To była prawda. U Korotkowa w domu panowało istne piekło, więc Jurij starał się bywać tam jak najkrócej i jak najrzadziej.

- Starszy oficer operacyjny, major Nikołaj Michajłowicz Siełujanow. Najlepszy topograf w MUR-ze\*, świetnie zna miasto, wszystkie ulice, ślepe zaułki i przechodnie podwórza. Półtora miesiąca temu miał wypadek samochodowy, dlatego jeszcze trochę kuleje. Proszę nie wyznaczać mu na razie zadań związanych z dużym wysiłkiem fizycznym, by mógł całkowicie wrócić do zdrowia. Starszy oficer operacyjny, major Anastazja Pawłowna Kamieńska. Sugerowałbym wykorzystanie jej zdolności analitycznych. Dla mnie opracowywała comiesięczne raporty o sytuacji operacyjnej w Moskwie. Mam nadzieję, że po moim odejściu ta praktyka nie zostanie zarzucona. Oficer operacyjny, kapitan Igor Walentinowicz Lesnikow... Oficer operacyjny, kapitan Michaił Aleksandrowicz Docenko...

Gordiejew przedstawiał pracowników, dodając na temat każdego kilka słów zwięzłej informacji. Wszyscy kolejno wstawali, niektórzy usiłowali nawet przywołać na twarz coś w rodzaju powitalnego uśmiechu, ale większość zebranych nawet nie próbowała okazywać fałszywej uprzejmości. Pączka wszyscy lubili i jego odejście było dla nich bardzo przykre. Nowy zwierzchnik nie znajdował uznania w ich oczach

---

\* MUR (Moskowskij ugołownyj rozysk) - Moskiewski Wydział Kryminalny (przyp. tłum.).

już przez sam fakt, że nie jest Gordiejewem. Z pewnością zresztą miał i inne wady...

Po zebraniu wszyscy rozeszli się do swoich pokojów i nie minęło dwadzieścia minut, a w budynku przy Pietrowce 38 nie zostało prawie nikogo z pracowników sekcji. Pracy było, jak zwykle, dużo: w ciągu czterech świątecznych dni na początku roku ponury proceder pozbawiania życia tych, którzy z jakichś powodów nie podobają się czy przeszkadzają innym, nie uległ zawieszeniu, przeciwnie, nasilił się w związku ze wzmocnionym spożyciem alkoholu. Szczególnie groźne здавало się pojawienie w Moskwie kolejnego maniaka – seryjnego mordercy. Świadczyło o tym dobitnie siedem trupów; zwłoki odnaleziono w różnych punktach miasta. Wszystkie ofiary uduszono w identyczny sposób: przestępca atakował od tyłu, uciskał tętnicę szyjną napadniętego, żeby odciąć dopływ tlenu do mózgu, a następnie zdejmował nieprzytomnej już ofierze szalik albo chustkę i dusił nimi, tym razem aż do skutku. Zamordował czterech mężczyzn i trzy kobiety; ludzie ci nie mieli ze sobą nic wspólnego, nie znali się nawzajem, nie pracowali razem, nie wiązały ich żadne interesy. Wiek poszkodowanych – od dwudziestu siedmiu do czterdziestu dziewięciu lat. Czas dokonania przestępstwa – po dwudziestej trzeciej. Miejsce – bramy domów. Zwykle takie sprawy Gordiejew powierzał Nasti Kamieńskiej, gdyż wymagały one starannej i dogłębnej analizy, bez której, jak pokazuje praktyka, nie sposób wpaść na trop zabójcy maniaka. Dzisiaj Pączek, „zapomniawszy” jakby, że już nie kieruje sekcją, zlecił zajęcie się tymi sprawami Nasti, Sielujanowowi i Miszy Docence. Nowy szef podczas zebrania nie wyraził sprzeciwu, co wcale jednak nie oznaczało, iż nie zmieni decyzji Gordiejewa. Teraz on tu rządzi i wszelkie dyrektywy swego poprzednika może mieć za nic.

Drzwi trzasnęły i do gabinetu Nasti wpadł Jura Korotkow. Bez słowa chwycił z biurka klucze, zamknął drzwi od wewnątrz i dopiero potem usiadł naprzeciwko Anastazji, przysunąwszy sobie wolne krzesło.



- Co ty wyprawiasz? - zdziwiła się Kamińska.

- Sz-sz-sz. - Korotkow przyłożył palec do ust. - Szeptem, bardzo proszę. Nowy dziedzic wyruszył na obchód swoich włości. Ludzie się rozbiegli, zostaliśmy tylko my dwoje. Udawajmy, że nas też nie ma, bo jeszcze się przyczepi, zacznie pogaduchy... Panisko, niech go cholera.

Nastia w milczeniu wzruszyła ramionami i zapaliła papierosa. Nie była zwolenniczką odkładania nieprzyjemnych spraw na później. Jeśli nie można ich uniknąć, lepiej jak najprędzej mieć wszystko za sobą. Jeszcze na uniwersytecie, mimo panicznego strachu, zawsze podchodziła do egzaminów w pierwszym terminie i tylko raz nie weszła do sali w pierwszej piątce zdających. Chodziło o egzamin z prawa międzynarodowego. Zdawała go u groźnej pani profesor, damy, której wszyscy bali się jak ognia, gdyż było powszechnie wiadomo, że stara panna wprost nienawidzi dziewcząt, studentek, zwłaszcza niebrzydkich i dobrze ubranych. Ta nienawiść przenosiła się także na młodych ludzi płci męskiej, którzy, rzecz oczywista, najchętniej kręcą się właśnie wokół dziewcząt urodziwych i eleganckich. Krótko mówiąc, pani profesor piątek nie stawiała nikomu, a szansę na czwórkę miały osoby najbardziej niepozorne i niedbale odziane. Reszta musiała się zadowolić trójkami bądź otrzymywała dwóje. Rzeczywista znajomość materiału nie miała żadnego znaczenia. Nastia stała wówczas na korytarzu, starając się odsunąć moment nieuniknionej egzekucji, ale kiedy z auditorium kolejno zaczęli wychodzić ci, którzy zdali, pomyślała: „Mają już wszystko za sobą. Szczęściarze! A ja tu stoję i wciąż nie wiem, co mnie czeka. A, niech się dzieje, co chce...”.

- Jeśli dziedzic chce poznać swoich poddanych bliżej, i tak to robi - powiedziała cicho. - Nie wywinimy się.

Na korytarzu rozległy się kroki, ktoś mocno pchnął drzwi, a potem poruszył klamką. Nastia i Korotkow zamarli. Po chwili usłyszeli ciche stukanie. Tak zwykle pukali koledzy, którzy wiedzieli, że Nastia ma zwyczaj zamykać się na klucz,

żeby w spokoju popracować. Jura zrobił ostrzegawczy gest: nie otwieraj, to na pewno szef, nikt ze swoich. Człowiek za drzwiami postać jeszcze chwilę, potem odszedł.

- Jurka, to głupie - szepnęła Nastia. - Zachowujemy się jak dzieci. Niechby już lepiej wszedł i powiedział, co ma do powiedzenia.

- Nie jestem w nastroju do towarzyskich pogawędek - burknął Korotkow. - Słyszałaś o zabójstwie Wawiłowa?

- Słyszałam. Zajmuje się tym wydział regionalny, ten, w którym dawniej pracował. Jak długo Wawiłow był na emeryturze?

- Około trzech miesięcy. Nie wiem, co mu się w pracy nie podobało, że odszedł. Zatrudnił się w banku - i oto skutki. A moja Lalka wciąż mi wierci dziurę w brzuchu, żebym się zwolnił ze służby i wreszcie zaczął zarabiać jakieś ludzkie pieniądze. Wydaje jej się, że jak tylko zrzucę mundur, to od razu zacznę przynosić do domu bajońskie sumy w dolarach. A to, że po przejściu do innej branży mogę nie przeżyć trzech miesięcy, jakoś dziwnie jej nie niepokoi.

- Daj spokój, Jura. Ona po prostu tego nie rozumie. Widzi przecież dookoła siebie żywych i dobrze sytuowanych ludzi, skąd może wiedzieć, jak często giną z cudzej ręki? To ty i ja co dzień mamy z tym do czynienia, a Lalka patrzy na życie inaczej. Nie czeplaj się jej. A propos, trzeba by zadzwonić do Władika Stasowa i powiedzieć mu o Wawiłowie, przecież kiedyś razem pracowali. Stasow na pewno będzie chciał pójść na pogrzeb.

- Wiesz co, wprośmy się do niego z wizytą. Podobno dają tam bardzo dobre ciasto - zaproponował Korotkow.

- Podobno. - Nastia uśmiechnęła się. - I jeszcze słyszałam, że nawet bez nas trudno się tam obrócić. Troje dorosłych i Lilka na dodatek, ma teraz ferie szkolne, więc całymi dniami sterczy u boku ukochanych cioteczek Tani i Iry.

- No, skoro ich jest czwórka, zmieścimy się i my. Cicho, chyba znów słyszę kroki.

Jura nie mylił się, korytarzem rzeczywiście ktoś szedł i znowu przystanął pod drzwiami. Klamka się poruszyła, po czym rozległo się energiczne pukanie.

- Anastazjo Pawłowno, proszę otworzyć.

Korotkow pokręcił przecząco głową, ale Nastia szybko wstała, umyślnie głośno trzasnęła drzwiczkami sejfu i przekręciła klucz w zamku. W progu stał nowy szef, Władimir Borisowicz Mielnik.

- Zamyka się pani przed przełożonymi? - zapytał zresztą bez żadnej złośliwości.

- Przed osobami niepowołanymi - krótko wyjaśniła Nastia. - Przeglądaliśmy zebrane materiały. Sam pan wie, że instrukcja w sprawie zachowania tajemnicy...

- Tak, tak, oczywiście - przerwał jej Mielnik. - Przepraszam, że przeszkodziłem. Ale skoro już mnie pani wpuściła, może porozmawiamy o pani pracy analitycznej. Czy mogę przejrzeć raporty, które pani opracowywała dla Gordiejewa?

Nastia w milczeniu otworzyła sejf i wyjęła stamtąd grubą teczkę z kopiami raportów.

- Tu są materiały z ostatnich dwóch lat. Jeżeli potrzebuje pan wcześniejszych opracowań, też mogę panu dać. Mam je w innej teście.

- Na razie nie, dziękuję. Na początek zapoznam się z tymi. Ale niech mi pani powie tak, z pamięci, ilu nieschwytyanych morderców grasuje po Moskwie?

- Mniej więcej trzy setki.

- Aż tyle? Straszne u was nieporządki - próbował zażartować nowy szef.

- Przepraszam. Staramy się, jak możemy - odparła sucho Nastia.

Nie miała nastroju do żartów, zwłaszcza z Paniskiem (wyglądało na to, że powstałe już pierwszego dnia przewisko ma wszelkie szanse, by się przyjąć na dobre wśród podwładnych). Władimir Borisowicz jednak okazał, że ma dość wyczucia, i od razu zarzucił wymuszony lekki ton.

- Rozumiem, że trudno się wam rozstać z Wiktorem Aleksiejewiczem - rzekł nieoczekiwanie ciepło - i że przez jakiś czas będę się spotykał z niechęcią z waszej strony. Nie czuję się dotknięty, sam bywałem w podobnych sytuacjach, i to nieraz. Jak sądzicie, czy wypada, żebym się przyłączył do was dziś wieczorem? Wiktor Aleksiejewicz mnie zaprosił, ale mam wrażenie, że będę tam zbyt czyny. Z drugiej strony, nieładnie by było zlekceważyć zaproszenie. Co mi radzicie?

Nastia nie potrafiła ukryć zdziwienia. Jak widać, Panisku nieobce jest poczucie taktu i umiaru! Rzeczywiście, Gordiejew zaprosił dziś wszystkich pracowników sekcji do siebie do domu na wieczór pożegnalny. Mielnik także znalazł się w ich liczbie. Z punktu widzenia taktyki wdrażania się do obowiązków szefa to miało sens - stwarzało możliwość bliższego poznania podwładnych, równocześnie jednak stanowiło pewne zagrożenie, jeśli chodzi o zachowanie właściwej hierarchii w stosunkach służbowych - nowy zwierzchnik nie powinien już pierwszego dnia pić ze swoimi pracownikami, gdyż mogłoby to prowadzić do zbyt dużego spoufalenia. Wiktor Aleksiejewicz urządził swemu następcy mały egzamin: jeśli przyjmiesz zaproszenie, weźmiesz udział we wspólnej popijawie i zachowasz się niestosownie, znaczy, żeś duren i idziesz na łatwiznę; jeśli nie przyjmiesz, wystraszysz się - jesteś przewidujący, przezorny, ale tchórzliwy. Ale skoro przyjdiesz, będziesz pił razem ze wszystkimi, a mimo to potrafisz zachować dystans - znaczy, że się nadajesz, można cię zaakceptować. Mielnik chyba nie był pewien, jak postąpić, i szukał moralnego wsparcia u dwojga podwładnych, którzy akurat się nawinęli.

- Zlekceważyć zaproszenia nie można, co do tego ma pan rację - ze źle ukrywaną złośliwą satysfakcją powiedział Korotkow. - Zwłaszcza że ludzie mogą pomyśleć, że nie umie pan pić, i pańskie akcje od razu spadną. Wiktor Aleksiejewicz daje panu szansę zaprezentowania się i zdobycia naszego szacunku.

- No cóż... - rzekł z uśmiechem Panisko. - Skoro tak pan stawia sprawę, to oczywiście przyjdę. Chciałem się zachować taktownie, rozumiem przecież, że jestem dla was człowiekiem obcym, którego niechętnie się widzi w wąskim gronie przyjaciół. Ale skoro zamiast serdecznego pożegnania z szefem zamierzacie mi urządzić oględziny, nie mam prawa się uchylać. Wszyscy rano otrzymali zadania do wykonania, więc o szóstej po południu proszę mi zameldować, co zostało zrobione, a co nie, i dlaczego. Tymczasem żegnam.

Nastia i Korotkow w osłupieniu patrzyli na zamykające się za Mielnikiem drzwi.

- A jednak - odezwał się w końcu Jura. - Facet z charakterem.

- Czy ja wiem... Ciekawe, czy ten popołudniowy raport ma w repertuarze przez cały sezon, czy tylko dziś, w dniu premiery?

- Zobaczymy. Dobra, Aśka, będę leciał, roboty mam po uszy. Chciałaś może czegoś ode mnie?

- Obiecałeś mi informacje na temat poprzednich miejsc pracy wszystkich ofiar dusiciela w ostatnich pięciu latach. Ponieważ oficjalnie powinni się tym zajmować Sielujanow i Miszka, a nie ty, ja też mogę coś dla ciebie zrobić, żeby się odwdziżyć.

- Napisz za mnie sprawozdanie z delegacji, dobrze? Opowiedziałem ci ze szczegółami o wszystkim, co działałem w Krasnodarze. A mnie tyle wysiłku kosztuje ta pisanina, że coś straszego! Wolałbym zająć się jakąś pożyteczniejszą robotą. Na przykład twoimi uduszonymi.

- Zgoda - mruknęła Nastia.

Tak, za czasów Gordiejewa często tak robili. Dla Pączka zawsze najważniejszy był rezultat, więc pozwalał podwładnym tak dzielić pomiędzy siebie zadania, żeby sprawy posuwały się szybko, sprawnie, a wszelkie działania przynosiły konkretny skutek. Ale jak się do tego odniesie Panisko? Wiktor Aleksiejewicz traktował ze zrozumieniem fakt, że Korotkow, podobnie zresztą jak Kola Sielujanow, nie cierpi

papierkowej roboty i każde zdanie pisemnych raportów wydusza z siebie z niewiarygodnym wręcz trudem, tracąc na to mnóstwo sił i czasu. Doskonale wiedział, że bardzo często pisze je za niego Kamieńska, której przychodzi to bez najmniejszego wysiłku. Anastazja natomiast, znana ze swego fantastycznego wprost lenistwa i niechęci do jeżdżenia po mieście, wiele razy korzystała z usług kolegów przy zdobywaniu rozmaitych informacji.

\*

Dzień mijał jak zwykle. Dopiero o siódmej wieczorem zdarzyło się coś nieoczekiwanego. Na biurku Nasti zabręczał dzwonek wewnętrznego telefonu i głos Paniska zapytał:

– Czy dysponuje pani roczną informacją w rozbiciu na okręgi?

– Na razie nie. Wszystkie potrzebne materiały są gotowe, trzeba je tylko zebrać razem i sporządzić wykresy ułatwiające porównanie – odparła Nastia, z całych sił starając się ukryć zdumienie.

– Taka informacja potrzebna mi jest natychmiast. Ma pani na jej przygotowanie dwadzieścia minut.

I koniec. Ani cienia wątpliwości, że polecenie zostanie wykonane. Ale jak to zrobić? Trzeba czym prędzej znaleźć wolny komputer, i to nie pierwszy z brzegu, tylko taki, w którym są programy umożliwiające tworzenie wykresów i tabel. Miotając się po ogromnym budynku GUWD\* w poszukiwaniu komputera i błagając, by dopuszczono ją do niego chociaż na pół godziny, po czym w gorączkowym pośpiechu układając tekst i wprowadzając dane potrzebne do opracowania wykresów, Nastia, pełna wątpliwości, zadawała sobie w myślach pytanie: ale właściwie po co to wszystko? I czemu tak nagle? Najwidoczniej przyszedł z ministerstwa kolejny okólnik, szykuje się kolegium podsumowujące całoroczne wyniki. Żadnego innego wytłumaczenia dla nacisku

---

\* GUWD (Głównoje uprawnienije wnutriennych dzieł) – Główny Urząd Spraw Wewnętrznych (przyp. tłum.).

zwierzchnika Nastia nie potrafiła znaleźć. Roczna informacja, na której przygotowanie dostała dwadzieścia minut, do niczego więcej nie mogła być potrzebna. I to jeszcze w rozbi-  
ciu na okręgi... Chociaż, z drugiej strony, chyba to nie dla ministerstwa, ministerstwo zajmuje się Rosją jako całością, a więc dane dotyczące okręgów miejskich nie mają dla niego znaczenia. Tam rozpatruje się wszystko w skali całych obwodów. Najprawdopodobniej zatem chodzi o kierownictwo GUWD. Co też zresztą wydaje się zaskakujące, jako że kierownictwo GUWD nigdy specjalnie się nie interesowało pracą analityków. To znaczy, oczywiście, stwarzało pozory, że jest inaczej, i zatrudniało specjalistów w tej dziedzinie, ale poziom owej analityki był... ech, szkoda gadać. Sam fakt, że kierownictwo całkowicie zadowolał ten stan rzeczy, świadczył o tym, że nie stawia wielkich wymagań i nie wiąże z pracą analityków szczególnych nadziei, raczej lekceważy ją, ceni bardzo nisko i nie dostrzega w niej żadnego sensu. Musiało się więc rzeczywiście wydarzyć coś ekstra, jeśli żądano tak pilnie materiału analitycznego.

Oczywiście w wyznaczonym przez zwierzchnika czasie Nastia się nie zmieściła. Z dwudziestu przydzielonych na wykonanie zadania minut piętnaście upłynęło na poszukiwaniach wolnego komputera. Po dalszych pięciu major Kamieńska, jako osoba zdyscyplinowana, zadzwoniła do Paniska i zameldowała, że informacja nie jest jeszcze gotowa, a ona Nastia, potrzebuje na ukończenie pracy dodatkowych dwudziestu, może dwudziestu pięciu minut. Panisko milczał chwilę, po czym oznajmił, że czeka na możliwie jak najszybsze dostarczenie materiału, ale głos miał taki, jakby się właśnie dowiedział, że przez cały rok nie będą mu wypłacać pensji. Nastia rozumiała niezadowolenie szefa i denerwowała się, że opóźnia wykonanie pilnego zadania, co nie pozwalało jej się skupić – myliła się, a to wprawiało ją w jeszcze większą irytację. W końcu materiał został opracowany, Nastia wydrukowała go, włożyła arkusze do teczki i pomknęła do gabinetu Mielnika. Trzydzieści metrów przed drzwiami

zwolniła kroku, usiłując wyrównać oddech, by nie pojawić się przed obliczem szefa zaczerwieniona, rozczochrana i zasapana, tym bardziej że w pokoju może być również ktoś obcy.

Zapukała dyskretnie, po czym weszła do gabinetu, który tak wiele lat zajmował Wiktor Aleksiejewicz Gordiejew, i osłupiała. Za biurkiem, na miejscu Gordiejewa, siedział oczywiście Władimir Borisowicz Mielnik, ale w tym akurat nie było nic dziwnego. Jednakże człowieka, który zajął jedno z krzeseł stojących przy stole konferencyjnym, Nastia absolutnie nie spodziewała się tu ujrzeć, chociaż wiedziała, że bywa na Pietrowce, i to nierzadko. Czyżby to ze względu na niego Panisko tak ją poganiał? Nie, to niemożliwe, pomyślała Nastia. Lonia na pewno przyszedł w jakichś swoich sprawach, a konieczność pilnego przedstawienia materiałów analitycznych wyniknęła niezależnie. Obie rzeczy po prostu zbiegły się w czasie.

- Proszę bardzo, Władimirze Borisowiczu - powiedziała, podchodząc do biurka szefa i podając mu teczkę z materiałami.

- Bardzo długo to trwało - rzekł sucho Mielnik. - Czy w pani pododdziale zawsze notuje się taki poziom operatywności?

- Nie, zwykle bywa jeszcze niższy - podobnym tonem poinformowała Nastia. - Dzisiaj starałam się pracować szybciej, żeby zrobić dobre wrażenie. Towarzyszu pułkowniku, gdyby na moim biurku stał komputer, dane byłyby gotowe w ciągu dziesięciu minut. Musiałam jednak szukać miejsca, gdzie mogłabym wykonać zadanie. Lwią część czasu, który mi pan wyznaczył, straciłam na bieganinę po korytarzach.

Usiłowała nie patrzeć na Leonida Pietrowicza. Zapomnieć, że to jej ojczym. Że to mąż jej matki. Zapomnieć, że to człowiek, który ją wychowywał od najmłodszych lat i którego ona gorąco kochała, i całe życie nazywała ojcem. Zapomnieć, że widzieli się zaledwie kilka dni temu, a w najbliższą sobotę



mama i Lonia oczekują jej razem z mężem na obiedzie. Nastia było nieprzyjemnie, że została skarcona w obecności ojczyrna.

- Czy mogę odejść, Władimirze Borisowiczu?

- Tak, proszę. - Mielnik kiwnął głową, nie patrząc na Anastazję.

Nastia wróciła do swego pokoju, w środku cała aż kipiąc z wściekłości. Żeby chociaż powiedział „dziękuję”, palant. Ciekawe, czy wie, co ją łączy z Lonią, czy nie. Raczej nie, w przeciwnym razie niewątpliwie rzuciłby jakiś trywialny żarcik na ten temat. Nastia nie miała jeszcze na razie okazji przetestowania poczucia humoru nowego zwierzchnika, ale w głębi duszy była już przekonana, że dowcipy Paniska muszą być płaskie.

Próbowała wziąć się w garść i uspokoić. Włożyła grzałkę do wysokiego porcelitowego kubka z wodą i włączyła do kontaktu. Trzeba się napić kawy i wrócić do równowagi. Boże, dlaczego Pączek od nich odszedł? Odszedł, pozostawiając ich na pastwę tego... Zaczęła w myśli szukać dostatecznie zjadliwego epitetu, ale nic sensownego nie przychodziło jej do głowy. Panisko, nic dodać, nic ująć. Trudno o lepsze określenie.

Woda w kubku właśnie zaczęła wrzeć, kiedy drzwi się otworzyły. W progu stał Leonid Pietrowicz. Wyglądał jednocześnie na zmieszanego i rozbawionego.

- Cześć, tatku - powitała go Nastia z uśmiechem. - Napijesz się kawy?

- Może być.

Ojczym zdjął kożuszek, rzucił go niedbale na wolne biurko w kącie i podszedł do Nastii, żeby ją ucałować.

- Ejże, jesteś cała spocona - skostatował zatroskany, dotknąwszy ustami jej czoła. - Coś ci dolega?

- Nie, nie przejmuj się. To z tego całego zamieszania i ze złości. No i jak ci się podobał nasz satrapa? Dwadzieścia minut, choćbyś miał stanąć na głowie. Nie wiesz, skąd nagle taki pożar?

- Dziecko, nie gniewaj się... - Leonid Pietrowicz był wyraźnie zmieszany. - To dla mnie.

- Co dla ciebie? - nie zrozumiała Nastia. - Te dane dla ciebie?

- No tak. Bywam przecież u was regularnie co miesiąc i proszę o wszystkie materiały, które można wykorzystać w toku nauczania. Chodzi o jak najlepszą ilustrację różnych zagadnień, konkretne przykłady. Przyszedłem do Gordiejewa, nic nie wiedziałem, że od dziś macie nowego szefa. Wspominałaś mi, że Wiktor ma odejść, ale nie sądziłem, że tak szybko... Słowem, wchodzę do gabinetu, patrzę - a tu jakiś nieznajomy. Przedstawiłem się i wyjaśniłem, po co przychodzę. A ten od razu zaczął naciskać guziki i wydawać dyspozycje. Słowo daję, że go o to nie prosiłem, a tym bardziej nie nalegałem, żeby materiały dostarczono mi w ciągu dwudziestu minut. To była jego inicjatywa.

- No jasne - rzuciła ze złością Nastia. - On wykazał inicjatywę, a ty z zadowoleniem ją podtrzymałeś. Pewnie ci się bardzo spodobało, że on z twojego powodu naciska guziki i każe ludziom wychodzić z siebie, chociaż to wcale nie jest konieczne. Tatku, nigdy cię nie podejrzewałam o takie jaśniepańskie zapędy. Dlaczego go nie przystopowałeś? Mogłeś powiedzieć, że to nic pilnego. Albo po prostu zrezygnować i wyjść. Czemu pozwoliłeś, żeby się na mnie wyżywał? I w ogóle dlaczego do niego poszedłeś? Przecież wiesz, że te zestawienia robię ja, i zawsze brałeś je właśnie ode mnie, a nie występowałeś o nie drogą oficjalną.

- Dziecino, nie złość się. Skąd mogłem wiedzieć, że to dla ciebie taka skomplikowana sprawa?

- Nie chodzi o to, czy skomplikowana, czy nie! - wybuchnęła. - Nawet jeżeli nie, dlaczego miałbyś pozwolić mu się zgrywać na Bóg wie jakiego waźniaka? Czy ciebie samego to nie mierzi? Przecież to typowe maniery surowego bossa, obrzydliwe, chamskie zagrana, a ty jeszcze go podkrećcasz i z satysfakcją uczestniczysz w tym przedstawieniu!

Przepraszam cię, tatuśku, ale po tobie nigdy bym się tego nie spodziewała.

Leonid Pietrowicz uśmiechnął się pojednawczo i sięgnął po papierosa.

- Przestań już, dziecino - powiedział spokojnie. - Mielnik nie przypadł ci do gustu, to widać na kilometr, dlatego wszystko masz mu za złe. Tyle lat pracujesz pośród samych mężczyzn i jeszcze się nie nauczyłaś, co to takiego męskie gierki. Tak, facet ma satysfakcję, że może naciskać guziki i wydawać polecenia, które muszą być niezwłocznie wykonane. No i co w tym złego? Tak, mnie też było przyjemnie, że dla mnie, kierownika katedry, twój szef tak się stara. Jesteśmy mężczyznami, mamy swój punkt widzenia, swoje zasady. Nie powinnaś nas za to potępiać. I przestań zachowywać się arogancko wobec zwierzchnika, to nieprofesjonalne. Musisz umieć się opanować. No co, skończyłaś już na dziś?

- Na razie nie. Jeszcze wcześniej. Mam kupę spraw do załatwienia.

- Może jednak? Podrzuciłbym cię do metra. Co?

- Nie, tatuśku. - Nastia też już zaczęła się uśmiechać.

- Dzięki. Popracuję jeszcze trochę. Poza tym Pączek wydaje dziś bal pożegnalny, wybieramy się wszyscy do niego.

- Nie zapomniałaś o sobocie?

- Ale skąd! - zachnęła się Nastia. - Loszka o niczym innym nie marzy, tylko o twoich smażonych kurczętach.

- Kiedy leci?

- Za tydzień.

- Na trzy miesiące?

- Trochę mniej. Wraca pod koniec marca.

- Nie będziesz tęsknić?

Nastia podniosła na ojczyrna zdziwiony wzrok.

- Tato, przecież mnie znasz.

- Znam, znam - westchnął Leonid Pietrowicz. - Chodzisz jak kot własnymi drogami. Nawet za mamą nie tęskniłaś, kiedy mieszkała za granicą. Dobrze, jeżeli nie chcesz ze mną jechać, to już pójde. W sobotę o piątej, nie zapomnij.

Ucałował Nastię, włożył kożuszek i wyszedł.

Zrobiło jej się smutno. Oto jak nowy szef zaczyna pokazywać pazurki. Oczywiście, to miłe, że nie lekceważy metod naukowych, co od dawna uchodzi za rzecz w dobrym tonie, i potraktował poważnie sprawę dostarczenia materiałów dla katedry działań operacyjno-śledczych jednej z wyższych uczelni milicyjnych. Kto inny skrzywiłby się tylko i próbował się jakoś wykpić od prośby natręta, ale on – nie. Cóż, czas pokaże, jaki jest naprawdę Władimir Borisowicz Mielnik. Chociaż Gordiejew i tak był lepszy. Gordiejew to Gordiejew. Nie wypada go nawet porównywać z nikim innym.

Około ósmej wieczór zjawił się Jura Korotkow z miną niepewną i zaniepokojoną. Piętnaście minut szczegółowo relacjonował Nastii życiorysy ofiar tajemniczego dusiciela. Nastia słuchała uważnie, notowała, stawiała jakieś znaczki w swoich wykresach. Dotychczas nie natrafili na żaden trop. Nie było ani jednej cechy wspólnej, która łączyłaby wszystkie siedem zabójstw. Oprócz tej, naturalnie, że dokonano ich późnym wieczorem w opustoszałych bramach.

Nastia sprzątnęła papiery z biurka i wstała.

– Na razie nic nie mamy, Jurik. Dobra, jedźmy do Pączka, może pod wpływem alkoholu jakaś odkrywca myśl przyjdzie nam do głowy.

\*

Ogrzewanie w samochodzie działało sprawnie, więc mimo ostrego mrozu kierowca i pasażer byli w rozpiętych paltach i bez rękawiczek.

– No cóż, gratuluję pierwszych absolwentów – mówił pasażer, zwrócony bokiem do kierowcy. – O ile wiem, wszystko poszło dobrze. Jak zamierzacie przeprowadzić kolejną rekrutację?

– Z tym właśnie są problemy, Witaliju Arkadjewiczu. Mój zastępca nalega, by zastosować inne zasady naboru. Upiera się też przy innym systemie kształcenia. Nie mam argumentów, które pozwoliłyby mi go przekonać.

- Jak to nie masz argumentów? - zdziwił się pasażer.  
- Czy uwieńczona sukcesem metoda nauczania, zastosowana wobec pierwszej grupy to niewystarczający argument?

- Niestety, nie. Na razie nie - uściślił kierowca. - Absolwenci zdali jedynie końcowy egzamin, ale jak się sprawdzą, że tak powiem, w warunkach polowych, nie wiadomo. Chciałbym wierzyć, że obejdzie się bez wpadek.

- A co sugeruje twój zastępca?

- Zielenin jest przeciwny temu, żeby przygotowywać ludzi w systemie koszarowym. Uważa, że zakłóca się w ten sposób proces socjalizacji, że z chwilą gdy wyizolowuje się człowieka ze społeczeństwa i zwykłego, codziennego życia, staje się on oderwany od rzeczywistości, nieprzystosowany. Osobiście nie jestem zwolennikiem takiego poglądu, ale mój zastępca od wielu lat zajmuje się nauczaniem i trudno mi się z nim spierać. Zaczyna przytaczać takie przykłady... Krótko mówiąc, chciałbym prosić, żeby pan podjął decyzję w tej sprawie.

- Jaką znowu decyzję? Ty jesteś szefem. Ty rządysz. Nie potrafisz swojego zastępcy przywołać do porządku? Jeżeli nie, to żaden z ciebie zwierzchnik.

- Witaliju Arkadjewiczu, to nie takie proste. Zielenin cieszy się dużym poparciem w pańskim środowisku. Proszę pamiętać, że to nie ja go wyszukałem - pan mi go polecił. I powiedział pan, że Zielenin to kandydat pańskiego szefa. Byłbym zobowiązany, gdyby pan jakoś doszedł do porozumienia z Zieleninem.

- Dobrze, pogadam z nim. Ale tobie też coś powiem: to nie w porządku, kiedy szef boi się swojego zastępcy. Powinno być na odwrót. Zatrzymaj się na rogu, dalej pójde pieszo.

Witalij Arkadjewicz ociężale wygramolił się z samochodu i nie oglądając się za siebie, ruszył w stronę dużego budynku przy Nabrzeżu Krasnopriesnieńskim. Dwadzieścia minut później siedział już w swoim gabinecie, wyłożonym dębową boazerią.

- Przejrzy pan pocztę, Witaliju Arkadjewiczu? - zapytała urodziwa sekretarka.

- Odlóż to - zarządził, popierając swe słowa władcym gestem - i zrób mi herbaty, bo zmarłem. Z warsztatu nie dzwoniли w sprawie samochodu?

- Dzwoniли. Trzeba wymienić przerywacz. Wieczorem wóz będzie gotowy.

- To dobrze. - Skinął majestatycznie głową. - Niezręcznie mi już fatygować znajomych, wciąż prosić o podwiezienie.

Sekretarka wyszła, a Witalij Arkadjewicz chwilę się zastanawiał, po czym podniósł słuchawkę bezpośredniego telefonu.

- Wasiliju Walerianowiczu - rzekł oficjalnym tonem - pozwoli pan, że przyjdę?

Tak w ogóle to Wasilij Walerianowicz był dla niego po prostu Wasią, ale Witalij Arkadjewicz znał obyczaje swego szefa, który lubił rozmawiać przez głośno mówiący telefon. I jeśli w tej chwili w gabinecie Wasi ktoś akurat był, to wcale nie musiał wiedzieć, że dwóch pracowników agend rządowych łączą tak nieformalne stosunki.

Wasilij Walerianowicz, wysoki, chudy, z długą, pobrużdżoną twarzą i w okularach w grubej oprawie, przywitał go uśmiechem, który miał na zawołanie. Uśmiechał się zawsze, nawet kiedy był zły, ba, wściekły. Uśmiech był jakiś krzywy. Nieliczni tylko wiedzieli, że to następstwo mikrowylewu sprzed kilku lat.

- Muszę z tobą pogadać o programie - zaczął Witalij Arkadjewicz, usadowiwszy się w niewygodnym, za twardym fotelu. - Pierwszy etap został zakończony, pora przejść do drugiego. I tu wyłaniają się pewne problemy.

- Jakiego rodzaju?

- Stojanowowi nie układają się stosunki z twoim protegowanym, Zieleninem. Mają odmienne koncepcje co do metod realizacji programu. Trzeba by zniwelować te różnice poglądów, Wasia, zanim obaj wezmą się za łby. Powiedz, masz wobec tego Zielenina jakieś zobowiązania?